Nr. 1. Lwów. — Niedziela dnia 1 stycznia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. inaczej się nie przyjmuje

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasza się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nowy Rok. Jutro: Makarego. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 58·0 Zachód „ 4 „ 10·0 | Długość dnia g. 10 m. 12·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Hr. Piotr Szuwałów, brat rosyjskiego ambasadora przy cesarzu Wilhelmie, przybył do Berlina, o czem już z telegramów wiadomo i był wkrótce potem przyjęty przez cesarza i cesarzową. O celu tej podróży dotychczas nic zgoła nie wiadomo, ale z postawy prasy bismarkowskiej można się domyślać, że idzie tu zapewne o wyjaśnienie stanowiska dworu rosyjskiego w kwestji sfałszowanych not dyplomatycznych i w drugiej — jak się zdaje z tamtą związanej — kwestji rosyjskich zbrojeń. Berliński *Hofbericht* doniósł, że hr. P. Szuwałów przybył ze specjalną misją, którą natychmiast wyłuszczył cesarzowi, potem zaś był na audjencji u cesarzowej. *Norddeutscherka*, a za nią inne gadzinówki nie wspomniały ani słowa o tem doniesieniu *Hofberichtu*, zanotowały tylko, że hr. Szuwałów był u cesarzowej. Zatem czytelnicy bismarkowskich pism nic o tem nie wiedzą, co już urzędowo ogłoszono, że rosyjski nadzwyczajny poseł ma jakieś specjalne zlecenia, a więc i pełnomocnictwa, i że z zadania swego począł się wywiązywać zapewne dość pomyślnie, skoro o jego krokach doniósł dworski organ. To przemilczenie gadzinówek jest charakterystyczne; daje ono do myślenia, że mąż żelazny nierad Szuwałowowi, o misji jego nic wiedzieć nie chce i ją ignoruje. Idąc w przypuszczeniach śmielej, można się domyślać, że nawet własnej obawia się klęski. My jednak wolimy zaczekać ze zdaniem w tej mierze dopóty, aż się cokolwiek więcej zbierze faktów, odnoszących się do celu podróży carskiego powiernika. Notujemy tylko, że obaj hrabiowie Szuwałowowie należą do zdecydowanych zwolenników pokoju, a więc i misja hr. Piotra oznacza raczej dążność do wypogodzenia sytuacji, jak do jej większego jeszcze zachmurzenia.

W dzisiejszych, tak naprężonych czasach, brak złych wiadomości jest już wiadomością nader pomyślną; z przyjemnością tedy stwierdzamy, że dzisiejsza poczta nie przyniosła nic alarmującego, owszem można mniemać, że w ściśnione piersi wstępuje jakaś otucha. Wprawdzie *Daily News* podaje telegram z Konstantynopola, że p. Nielidów oświadczył Porcie, iż jeśli zaległość wojennego długu w kwocie 750,000 funtów nie będzie Rosji natychmiast wypłacona, to rząd petersburski będzie zmuszony wziąć w zastaw jakąś turecką prowincję w Mniejszej Azji, a przestraszona tem Porta kazała zmobilizować i zgromadzić pod Erzerumem 50,000 wojska. Ale ta wiadomość, jeśli prawdziwą jest, o czem wolno wątpić, to przecież zatrważać nie może: punkt ciężkości sytuacji spoczywa nie w stosunku rosyjsko-tureckim, lecz w stosunku Rosji do mocarstw środkowo-europejskich.

Z Petersburga donoszą, że wskutek studenckich rozruchów minister oświaty p. Deljanów popadł w carską niełaskę i ustąpienie jego jest wielce prawdopodobne. Kłopot tylko z tem, kogo na jego miejsce powołać, bo już nikt z wybitnych osobistości nie chce być parawanem pana Pobiedonoscewa, głównego autora wszystkich tych policyjnych reform zastosowanych do uniwersyteckiej młodzieży, które ją w końcu popchnęły do zaburzeń. Ruchy studenckie podobno jeszcze się nie skończyły; ostatnie dwa uniwersytety, na których dotąd był spokój,—warszawski i kijowski — także jakoby stały się widownią rozruchów. Ta solidarność rosyjskich studentów jest znacząca, bo wskazuje na istnienie jakiegoś tajnego związku między uniwersytetami.

Wskutek ostatnich wiadomości z Massawy, rząd włoski postanowił wysłać do Afryki jeszcze 6.000 piechoty, która do 15 stycznia odpłynie z Neapolu na sześciu transportowych statkach. O połczeniu rzeczy na teatrze włosko-abbisyńskiego zatargu włoskie dzienniki zachowują wielką dyskrecją, ale za to angielskie i arabskie dzienniki wychodzące w Egipcie podają wiadomości bardzo wojownicze a niepomyślne dla Włoch. Linja forpocztowa włoska jest tak długa, że na zajęcie jej użyto całej siły okupacyjnego korpusu, wynoszącego około 22 tysięcy. Tymczasem armja abbisyńska, powoli się zbliżająca do tej forpocztowej linji i tak manewrująca, że trudno się domyślić na który punkt jej uderzy, wynosi 30.000 żołnierzy pod wodzą przebiegłego Ras-Aluli. Armja ta niebawem się zwiększy korpusem samego króla, oddziałem następcy tronu Ras-Area i brygadą królika Ras-Bakela. Wszystkie te oddziały, ściągające się różnemi drogami na przyszły teatr wojny, niebawem wejdą w kontakt z armją Ras-Aluli, a wtedy w Asmarze, gdzie teraz główna kwatera tego jenerała, ułożony będzie plan walnego ataku. Dodać należy, że abbisyńskiemi wojskami kierują różni awanturnicy z wojsk europejskich. Jedna dla Włochów nadzieja na wybuch kłótni między abbisyńskiemi wodzami. Mówią mianowicie, że Ras-Alula jest mocno niezadowolniony z tego, że król chce objąć naczelne dowództwo i tym sposobem niejako degradować jego. Przypisują więc mu zamiar wzniecenia rokoszu.

Malta, wyspa angielska na Śródziemnym morzu, zaludniona wyłącznie przez Włochów, nasłuchała się tego, co się dzieje w Irlandji, i zapragnęła także autonomji takiej, do jakiej dąży Zielona Wyspa. Nie wielki ten kraik, bo liczący tylko 160 tysięcy mieszkańców, postawił się ostro. Były tam zawsze trzy partje: konserwatywna, liberalna i radykalna — całkiem jak na wielkim świecie — i spierały się one ze sobą o swe maluczkie sprawy. Wtem naraz złączyły się i wysłały deputacją do angielskiego gubernatora z żądaniem zmiany konstytucji w duchu szerokiej autonomji, przedstawiając, że od wypełnienia ich życzeń wielce zależy bezpieczeństwo angielskiej twierdzy. Ponieważ Anglikom tylko o tę twierdzę idzie, a co się na wyspie dzieje, to ich zgoła nic nie obchodzi, więc natychmiast się zgodzili na żądania Maltańczyków i tak Malta bez żadnych trudności otrzymała nową konstytucją.

Z Nowego Yorku donoszą o rozpoczętych znów zmowach robotników. Jednego dnia, na rozkaz związku Rycerzy Pracy, zabastowało 65.000 robotników, którzy poczęli odbywać hałaśliwe zgromadzenia i demonstracje uliczne. Królowie kolejowi, bawełniani i naftowi znowu są w śmiertelnym strachu, bo, jak wiadomo, urządzenia amerykańskie małe dają bezpieczeństwo życia i mienia.

Korespondencje.

Londyn 22 grudnia.

Nie należy dawać żadnej wiary pogłoskom, że lord Salisbury potajemnie przystąpił do potrójnego przymierza i pozostawił swą flotę do rozporządzenia sprzymierzonych. Mimo władzy, jaką gabinet posiada, nie ma jednak takiej, aby samowolnie, bez żadnej kontroli i bez wskazówek, otrzymanych od parlamentu, na tak doniosły krok się zdobył. Wszystkie sympatje Wielkiej Brytanji są po stronie Niemiec i jej sojuszników — to prawda; obawa Rosji i obawa Francji są ważnemi czynnikami w polityce tutejszej — to także prawda: ale też niewątpliwą jest rzeczą, że wszystko to ustępuje przed gorącą miłością pokoju i neutralności. Dopóki tylko będzie możliwem, Anglja nie wmięsza się do wojny między mocarstwami kontynentalnemi. Społeczeństwo kupieckie, nie spuszczające z oka zysku materjalnego, wychowało się i wzrosło w przeświadczeniu, że neutralność jest operacją korzystną i że nie trudno jest obłowić się, gdy się współzawodnicy biorą za czuby. Jesteśmy tedy przekonani, że mimo swych jawnych sympatyj dla potrójnego przymierza, rząd angielski nie związał się żadnem urzędowem zobowiązaniem. Powiemy nawet więcej: gdyby był uczynił pewne warunkowe obietnice, to potrafi się z nich w danej chwili wykręcić dla świętego spokoju.

Ale byłoby najzupełniejszym błędem sądzić, że lord Randolph Churchill do Petersburga udał się z dyplomatyczną misją. Podróż jego ma charakter czysto prywatny, czego za dowód posłużyć może choćby i to, że mu towarzyszy piękna lady Randolph. Uśmiechają się tutaj w świecie salonowym nad tą małżeńską wycieczką; wszystkie pogłoski, jakie zajmowały towarzystwo od kilku miesięcy, pokazują się nieuzasadnionemi, bo pomiędzy małżonkami musi, obecnie przynajmniej, panować harmonja. Nie wiadomo jeszcze, czy lord Randolph wejdzie napowrót do gabinetu, który właśnie przed rokiem z czysto familijnych powodów opuścił. Ale nawet, gdyby do gabinetu wstąpił na nowo, to byłby on ostatnią osobistością, którejby lord Salisbury misję dyplomatyczną powierzył. Nie ma zresztą do takowej misji żadnego w tej chwili powodu; spornych kwestyj pomiędzy Rosją a Anglją brak, a byłoby czystą fantazją przypuszczać, że lord Randolph udaje się nad brzegi Newy, jako doradzca pokojowy! Nie ma wątpliwości, że awanturniczy mąż stanu będzie się starał zbliżyć do sfer rządowych i rosyjskich, zawiązać osobiste stosunki itd. lecz wysłannikiem gabinetu nie jest. Co najwyżej może mieć jakąś misję dworską.

Mowa, wypowiedziana przez lorda Salisbury w Derby, oczekiwaną była z niecierpliwością, ale naturalnie żadnych wskazówek co do kierunku polityki zagranicznej nie dała. — Prezydent gabinetu uważa pozycją międzynarodową jako niebezpieczną, nie gwarantującą długiego pokoju, chociaż go sobie życzy; o wzięciu udziału w zatargach nie napomknął jednak nawet w najbardziej odległy sposób. Potwierdza treść mowy wyżej sformułowany pogląd na przyszłe stanowisko Anglji względem wielkich mocarstw.

Powiedział także lord, że przyszła sesja parlamentu nie będzie, jak kilka ostatnich, sesją „irlandzką,“ ale angielsko-szkocką i że oddawna zaniedbane interesa tych dwóch królestw staną nareszcie muszą na porządku dziennym. Świadczy to o zamiarach rządu wytrwania na drodze represyj, jakiej się trzyma z tak małym dotąd skutkiem w Irlandji.

Nowego środka chwyta się rząd do poskromienia agitacji irlandzkiej, a mianowicie chce oderwać od niej duchowieństwo katolickie. Weszliśmy już w drugie stadjum pod tym względem przez wysłanie księcia Norfolku jako nadzwyczajnego ambasadora do Ojca św. Pierwszą fazą było, jak sobie czytelnicy przypomnieć zechcą, wysłanie przez Leona XIII legata do Irlandji. Mniemał rząd, iż mu się uda tym sposobem zyskać stronników tam, gdzie miał dotąd jawnych nieprzyjaciół, a w najlepszym razie — neutralnych. Misja msgra Persico nie przyniosła była oczekiwanych rezultatów i mieliśmy sposobność czytać niejedną protestacją niższego duchowieństwa i książąt Kościoła. Widząc, że sobie nie poradzi tak łatwo, jak mniemał, postanowił teraz rząd zawiązać ze Stolicą Apostolską stosunki dyplomatyczne normalne. Czego nie odmówił w wyjątkowych razach, tego mniej jeszcze będzie chyba skłonnym odmówić Ojciec św. rządowi, który będzie miał uwierzytelnionego przy Watykanie ambasadora! Tą nadzieją tłómaczyć należy misję ks. Norfolku.

Urzędownie udał się on tylko dla wręczenia podarków królowej i jej listu z okazji jubileuszu papiezkiego; w istocie ma on wybadać usposobienie Kurji i przygotować zobopólne dyplomatyczne przedstawicielstwo. Jestto dla Stolicy Apostolskiej tryumf nowy i niedawno jeszcze uważany za niepodobny. Opinja w Anglji pozbyła się już wprawdzie swego anti-papiezkiego fanatyzmu, ale potrzebować będzie czasu, ażeby się oswoić z ideą stałej ambasady przy Watykanie. Dzienniki inspirowane zwolna przygotowują kraj do tej ewolucji, wystawiając korzyści, jakie to porozumienie się z Głową Kościoła przynieść nie omieszka protestanckiej Anglji. Zobaczymy.

Nie można zaprzeczyć, że trafnym wybór ks. Norfolku był ze wszech miar. Magnat ten stoi wraz margrabiami Bute i Ripon na czele katolickiego stronnictwa w Anglji i jest w Rzymie dobrze widziany. Świeżo stracił on ukochaną żonę, a od dworu królewej trzymał się dotąd zdaleka; był nawet jedynym z książęcych rodów, który nie wziął udziału w manifestacjach, wywołanych jubileuszem królowej. Widocznie się do dworu zbliżył teraz, skoro mu tak poufną powierzono misję. Protestantyzm zagorzały pieni się właśnie obecnie przeciw ks. Norfolku. Siostrzeniec jego, Lord Lyons, długoletni ambasador w Paryżu, nawrócił się na łono Kościoła katolickiego w godzinę śmierci i ta konwersja *in articulo mortis* przedstawiana jest przez wszystkie organa państwowego kościoła anglikańskiego, jako dowód intryg ks. Norfolka. Naturalnie, że napaści te namiętne, wobec jego urzędowej misji, pokazują, że opinja będzie potrzebowała niemało czasu, zanim się z prawdziwą tolerancją zespolić potrafi.

Lord Lytton Bulwer, nowy ambasador angielski w Paryżu udał się wczoraj. po wydaniu za mąż swej córki za p. Balfour, deputowanego i brata ministra Irlandji, na swoje nowe stanowisko. Powitany tam będzie sympatycznie, jako człowiek wytwornego towarzystwa, poeta i pisarz, ale co do dyplomatycznych jego widoków, to opinja angielska surowy bardzo sąd o nim wydała.

Stosunki w Dalmacji.

Niedawno ze zdumieniem czytaliśmy depeszę donoszącą, że w sejmie dalmatyńskim postawiony został wniosek, aby język rosyjski wprowadzono jako przedmiot obowiązkowy do szkół średnich Dalmacji. Większość Sejmu wniosek ten odrzuciła, ale przykre wrażenie, jakiego doznano w całej Austrji, pozostało i tem trudniej da się zatrzeć, że przecież wiadomo, jakie chmury gromadzą się na widnokręgu austro-rosyjskich stosunków.

Szukaliśmy w prasie wiedeńskiej wyjaśnienia tych motywów, które owych posłów skłoniły do postawienia takiego wniosku, bo sami nie mamy w Dalmacji żadnych zgoła stosunków. Niestety, prasa rządowa milczy dotąd o tej sprawie i dopiero *N. Presse* otrzymała list obszerny, mający nibyto wyjaśniać powody obudzenia moskalofilizmu nad brzegami Adrjatyku. *Faute de mieux* podajemy ten list, zaznaczamy wszakże, że *N. Presse* dla tego tak gorąco występuje w obronie Włochów, ponieważ oni należeli do partji centralistycznej, a dla tego tak nienawidzi Słoweńców, że należą do prawicy. Ale jeżeli Słoweńcy mają wśród siebie moskalofilów, to przecież wśród Włochów byli irredentyści. Warci więc jedni 18, a drudzy bez dwóch dwudziestu. List *N. Pressy* tak opiewa:

„W Dalmacji na oko jest zupełnie cicho i spokojnie; na horyzoncie politycznym panuje na pozór pogoda, bo sesja sejmowa przeszła bez zbytniego hałasu i gwaru, a mimo to ten, który dokładnie zna i badał stosunki dalmatyńskie, nie może wróżyć pewnej i nieburzliwej przyszłości. Pomiędzy ludnością wszelkich warstw wre i kipi oddawna tłumiona nienawiść narodowa, którą zdołali rozdmuchać i rozżarzyć przyjaciele Rosji i panslawizmu.

Setki lat wybrzeża Dalmacji zamieszkiwała mięszana ludność Włosi i Słowianie, w największej zgodzie, jakkolwiek Słowianie przewyższali i przewyższają Włochów liczbą. Harmonja ta istniała jeszcze w ostatnim dziesiątku lat konstytucjonalizmu, a najlepiej się manifestowała tem, iż częstokroć z urny wyborczej w okręgach słowiańskich wychodzili kandydaci włoscy i w Radzie państwa przemawiali tak dobrze za Słowianami, jak i za swemi współplemiennikami. [illegible]ząd każdej chwili mógł rachować na lojalność [illegible]matyńców bez względu na narodowość. [illegible] włoski i słowiański był równouprawniony, [illegible] nie przemawiał ani agitował za hegemonją [illegible] lub owej narodowości.

Stosunki te jednak się zmieniły od chwili, gdy idee panslawistyczne Katkowa i jego politycznych przyjaciół [illegible] zwolenników między Dalmatyńcami. Początkowo idee te nie znalazły żyznego dla siebie gruntu, [illegible] zwolna jednak podsycane nieustannemi agitacjami zaczęły się rozwijać, a tem samem między zaprzyjaźnionemi ludami wywoływać ciągłe niesnaski i spory. — Dwie narodowości stanęły wrogo przeciw sobie — zaczęły szukać skutecznego oparcia na zewnątrz i grawitować jedna ku Włochom, druga ku Rosji. Taktowne postępowanie rządu [illegible] prędko lecz nie na długo te rozterki krajowe. Zwolennicy panslawizmu usiłowali już kilkakrotnie oderwać się od Cis- a przyłączyć się do Trans-litawji, a gdy usiłowania ich spełzły na niczem, rozpoczęli groźną kampanję przeciw Włochom. Język włoski usiłowali wyrugować ze szkół publicznych, a najwymowniejszym tego dowodem był wniosek postawiony w Sejmie dalmatyńskim d. 16 b. m. o zaprowadzenie języka rosyjskiego w szkołach średnich Dalmacji.

Wniosek ten upadł — lecz debata nad nim była bardzo gorąca i ożywiona a rosyjski konsul z Cetynji, który wówczas był na tem posiedzeniu Sejmu, mógł się cieszyć, że ziarno przez panslawistów rzucone niepłonne wydało owoce.

Rezultat wichrzeń rosyjskich wyszedł także na jaw w anarchistycznych zajściach w Szebeniku. Partja panslawistyczna oskarżała jawnie urzędników państwowych, którzy chcieli położyć kres tym knowaniom, o stronniczość, o nieprzyjaźń przeciw Kroatom. Agitacje przybrały ogromne rozmiary, gmina za gminą przechodziła do obozu „wielkokroackiego“ i niebawem od Arbe do Kattaro powiewały trójbarwne kolory słowiańskie, a obok nich rosyjskie. Partja włoska zachowywała się z początku neutralnie i dopiero przy ostatnich wyborach do Rady państwa wystąpiła przeciw panslawistycznej koterji [illegible] kandydatów na deputowanych postawiła zn[illegible] z lojalności i patrjotyzmu prezydenta senatu [illegible]penne, radzców Bondę i Piperatę. Kan[illegible]tura ich upadła jednak bo „wielko-kroaci“ o[illegible] ich za rządowi nie przychylnych i potrafili [illegible] przeć wybór swoich kandydatów.

To uczucie nienawiści i współzawodnict[illegible] znalazło też w ostatnich czasach i ze strony par[illegible] włoskiej dosadny wyraz.

Od dawien dawna domagali się Włosi utworzenia szkół o języku wykładowym włoskim, a gdy spotykali najrozmaitsze przeszkody ze strony władz autonomicznych, postanowili własną siłą i sumptem dojść do upragnionego celu. W dwa dni po „russofilskiej debacie“ w sejmie dalmatyńskim, w Zadarze, w stolicy Dalmacji, wśród ogromnego współudziału włoskiej ludności obchodzono w „Wielkim teatrze“ założenie włoskiego związku szkolnego *Pro patria.* Naturalnie nie obeszło się bez wrogich demonstracyj przeciw nieprzyjaznej partji i tym sposobem rozdrażnienie pomiędzy obiema narodowościami tylko zwiększonem i spotęgowanem zostało.

Hasłem Kroatów jest *U more* (Do morza) z naszymi nieprzyjaciółmi — hasłem Włochów: „brońmy się.“ I na każdem też kroku niechęć ta i nienawiść dwóch szczepów czuć się silnie daje. — W tegorocznym sejmie podniesiono skargę, że w Splicie (Spalatto), w mieście przeważnie włoskiem, liczącem przeszło 20,000 ludności nie egzystuje po dziś dzień ani jedna włoska ludowa szkoła, a wszelkie starania Włochów czynione od 3 lat w Radzie szkolnej krajowej pozostały bez skutku, a nawet bez odpowiedzi. —

Przygoda myśliwska.

Po obiedzie, zasiadłszy sobie wygodnie i popijając czarną kawę, opowiadaliśmy sobie najrozmaitsze historje i anegdotki myśliwskie.

Stary nasz, wspólny przyjaciel, p. Bonifacy, zapamiętały i wytrawny myśliwy, człowiek szorstki lecz wykształcony, wesoły lecz pełen uszczypliwej a nie bolesnej ironji, amator dobrego wina, przysłuchiwał się nam ciekawie, a od czasu do czasu zaigrał ironiczny uśmiech na jego ustach.

Nagle przemówił do nas w następujące słowa:

„Ja wam opowiem także przygodę a raczej mój dramat myśliwski. Dotychczas nikomu nie opowiadałem, bo sądziłem, że nikogo to nie zajmie, lecz słysząc wasze bajki zechciało mi się także moję historję opowiedzieć. Nie ma w niej nic wesołego ale przecież może was zajmie.

* * *

Miałem wówczas 35 lat życia i polowanie przekładałem po nad wszystko.

W tym czasie miałem w okolicach Jumièges małą posiadłość otoczoną dokoła lasami, pełnemi zajęcy i królików.

Rokrocznie spędzałem tam samotnie kilka dni, gdyż szczupłe mieszkanie nie pozwalało mi zaprosić mych przyjaciół.

Strażnikiem mego domostwa i lasów był stary wysłużony żołnierz, człowiek prawy, uczciwy, postrach złodziei i kłusowników, a sam nie znający co to strach i obawa. Sam jeden mieszkał w małym domku, składającym się z kuchenki, nyży i dwóch maleńkich pokoików na pierwszem piętrze. Jedna z tych izdebek była rezerwowana dla mnie, w drugiej mieszkał ojciec Cavalier, bo tak się nazywał mój weteran.

Powiedziałem, że ojciec Cavalier sam mieszkał, źle się wyraziłem. Wziął on do siebie swego siostrzeńca sierotę, hultaja i niezdarę, który wujowi swemu w dziennych zajęciach niby to pomagał.

Marjusz, tak się nazywał ten hultaj, miał rudawe, rzadkie włosy, tak, że wyglądał jak zupełnie łysy.

Przy tem patrzył trochę zezém i towarzystwa ludzkiego unikał.

Spał zwykle w nyży — lecz na czas mego przyjazdu odstępywał swe mieszkanie starej kobiecie Celestynie, która zajmowała się kuchnią.

* * *

Znacie więc już teraz aktorów i miejsce akcji.

Było to 15 października 1874 — dnia tego nigdy nie zapomnę.

Rano wyjechałem konno z Rouen. Dzień był zimny, wiatr dął silnie i czarne chmury zasłaniały widnokrąg.

Dostałem się wreszcie na wyżynę Canteleu, minąłem Sekwanę, Reumare i około godziny 5 po południu byłem u siebie. Celesta i Cavalier oczekiwali mię u progu. Od dziesięciu lat przybywałem tam zawsze o tej porze i zawsze witano mię jednemi i temi samemi słowy: „Dobry dzień panu! Jakże pańskie zdrowie?“

Cavalier się nie zmienił; opierał się zębowi czasu jak drzewo stuletnie; Celesta jednak zmieniła się bardzo. Wiek pochylił jej barki ku ziemi, oczy miała mdłe, a ręce drżały jej od starości.

Staruszka ucieszyła się niezmiernie gdy mnie zobaczyła i ze smutnym uśmiechem rzekła do mnie: „Mój panie! muszę się wciąż do tej myśli przyzwyczajać, że Cię widzę po raz ostatni.“

Zsiadłem z konia, uścisnąłem ręce starych sług, i wraz z Celestą udałem się do kuchni, która także za jadalnię służyła.

Niebawem nadszedł i ojciec Cavalier. Był zamyślony i smutny i odrazu poznałem, że mu dolega jakieś zmartwienie.

— Cóż to Cavalier, czy nie idzie wszystko po twej myśli?

— Mógłbym i tak i nie odpowiedzieć. Rzekł, to tak serjo, że mimowolnie się zaśmiałem. Nagle spostrzegłem że dotychczas nie widziałem wcale Marjusza, zapytałem więc mimowolnie: „A gdzież Marjusz? Czemuż się nie pokazuje“.

Cavalier wzdrygnął się jak człowiek dotknięty i po kilku chwilach rzekł szorstko:

— Dobrze! powiem panu wszystko! Zresztą to tak pana dotyczy jak i mnie.

— No, a cóż się stało? rzekłem, opowiedzże mi.

Cavalier wzruszył ramionami.

— Jeszcze nie teraz. Po co nam pana obarczać w pierwszej chwili przyjazdu mojemi kłopotami!

Nalegałem na niego, lecz stary uparł się, że opowie mi dopiero po wieczerzy.

Nie wiedząc o czem już mówić zapytałem: A jak tam ze zwierzyną?

— Dosyć jej jest. Dzięki Bogu mam jeszcze bystre oko!

— A gdzież Marjusz?

— W stajni. Czekam tylko, aby on tu przyszedł.

— Cóż on znowu zbroił?

— Widzi pan, było to tak...

Stary się ociągał, głos mu drżał silnie a na czole fałdowały się gęste zmarszczki.

Mówił zwolna dalej:

— Tej zimy zauważyłem, że ktoś w lesie Roseraies zakłada sidła, i w żaden sposób nie mogłem winnego schwytać. Niejedną noc czatowałem, zawsze daremnie! Któregoś dnia spostrzegłem, że zastawiono sidła pod Ecorcheville. Gryzłem się ze zmartwienia, gdyż było niemożliwem wyśledzić złodzieja zwierzyny. Można było powiedzieć, że rabuś powiadomiony jest o każdym moim kroku, o wszelkich moich zamiarach...

Pewnego dnia czyściłem świąteczne ubranie Marjusza i z kieszeni wypadła sztuka dwufrankowa. Skąd chłopiec przyszedł do pieniędzy?

Myślałem nad tem ośm dni, aż wreszcie zauważyłem, że ilekroć ja do domu na spoczynek powracam, Marjusz wówczas wychodzi. Zacząłem go śledzić, lecz nic złego nie podejrzywałem. Pewnego dnia położyłem się wcześniej do łóżka i udałem, że zasnąłem. Marjusz wyszedł natychmiast z izby i poszedł w las. Czemprędzej pospieszyłem za nim i spostrzegłem, że on, mój siostrzeniec, zastawiał sidła w lasach chlebodawcy swego wuja! Ach, panie! ogarnęła mnie taka złość, iż omal chłopca na miejscu nie zabiłem. Biłem go strasznie i obiecałem, że go jeszcze wybiję w obliczu pana.

To są moje kłopoty i zmartwienia. Pan wie co to znaczy krewniak, syn siostry! Nie ma rodziców, nie ma innych krewnych tylko mnie i dlatego tylko nie napędziłem go z domu. Ale oświadczyłem mu, że zabiję go jak psa, jeśli jeszcze raz poważy się sidła zastawiać. Czy dobrze zrobiłem?

Podałem staremu rękę i potwierdziłem jego pytanie.

Cavalier wstał.

— Dziękuję i przepraszam. — Teraz pójdę wyszukać hultaja. Słowa dotrzymam.

Wiedziałem, że byłoby próżnem starać się odwieść starego od jego zamiaru, czekałem więc spokojnie końca.

Niebawem przyprowadził Cavalier swego siostrzeńca.

Marjusz zdawał mi się brzydszym, jak roku zeszłego. Wuj pchnął go przedemnie i rzekł szorstko

— Proś pana o przebaczenie.

Marjusz nie przemówił ani słowa.

Wówczas gniew owładnął starym. Pochwycił Marjusza za ramię i począł go bić tak silnie, iż obawiałem się, że mu kości połamie.

Wśród tego Marjusz krzyczał:

— Łaski!... łaski!... ja obiecuję...

Cavalier puścił go ze swych żylastych rąk zmusił go do uklęknięcia przedemną i zawołał

— Proś pana o przebaczenie!

Chłopak zamruczał z cicha: „Proszę o przebaczenie.“

Wtedy podniósł go Cavalier i dał mu silny policzek. Marjusz zaciął zęby, dziko popatrzył na wuja i na mnie i szybko wybiegł z pokoju.

Cavalier był znękany i przybity. „Chłopiec ma brzydki charakter“ rzekł po chwili.

W ciągu wieczora mówił stary parę razy do mnie: O panie, jak to boli, pan nie wie, jak to boli.“

Wcześnie położyłem się spać — chcąc rano udać się na polowanie. Pies mój legawy ułożył się u stóp mego łóżka i niebawem znużony usnąłem.

Około północy zbudziło mię gwałtowne szczekanie psa. Pokój mój był pełen dymu. Wyskoczyłem z łóżka, zapaliłem świecę i czemprędzej otworzyłem drzwi. Przedemną było morze ognia; cały dom stał w płomieniach.

Zamknąłem drzwi i oknem wyskoczyłem na dziedziniec.

Dokoła panowała głucha cisza. Począłem z całych sił wołać „Cavalier! Cavalier!“

Stary nie słyszał. Tymczasem ogień obejmował prędko cały budynek. Sień cała zapełniona była umyślnie słomą i sianem; ogień więc został podłożony.

Krzyczałem nieustannie „Cavalier!“ lecz naprożno. Przyszło mi na myśl, że stary może został oszołomiony dymem i głosu mego nie słyszy. Nie wiele myśląc chwyciłem dubeltówkę i strzeliłem w okna pokoju Cavaliera.

Huk strzałów obudził starego, który blady i przerażony okazał się w oknie.

Krzyknąłem z całych sił. „Cały dom płonie, skocz z okna, bo zginiesz w płomieniach.“ Cavalier machinalnie mię usłuchał i wyskoczył.

Był to już ostatni czas. Za chwilę runął dach a snopy iskier poszły wysoko w górę.

W żywej debacie nad tą kwestją pewien profesor szkół średnich wyraził się, że hańbą dla Dalmacji jest istnienie dalmatyńskiego (o włoskim języku wykładowym) gimnazjum w Splicie. po cóż więc zakładać jeszcze włoskie ludowe szkoły!

Czyż wobec podobnego powiedzenia jednego z Kroatów russofilskiej partji nie ma żywioł włoski uważać ich za swych zaciętych wrogów?

Znakomity filolog, prof. Tomasseo, urodzony w ubogiej mieścinie Szebeniku, wyraził się następująco:

„Jeżeliby w Dalmacji powstał kiedyś prąd, dążący do stłumienia i zabicia literatury i języka włoskiego w kraju, to przez to samo język włoski się wzmoże i we wszystkich warstwach ludności obudzi się zamiłowanie do włoskiej literatury."

Ludzie patrzący jasno w przyszłość uznają słuszność i prawdę słów Tomassea, a za tem twierdzeniem przemówiło najdosadniej założenie towarzystwa *„Pro patria"*. Trudno dziś brać za złe włoskim Dalmatyńcom, iż przyjęli pomocną dłoń Włochów z Tryjestu, Gorycji i Trydentu, lecz dziwić się należy, że rząd dopuścił do tej ostateczności, że nie ukrócił samowolnego postępowania Kroatów.

Zmarły namiestnik Dalmacji Jovanovics, zaraz przy objęciu steru rządów w kraju oświadczył głośno: *„że już najwyższy czas aby rząd Dalmacji stanął o własnych siłach dążył wytrwale do celów przez się wytkniętych i nie powodował się wcale tem stronnictwem, które wszelkich sił używa, aby serca i umysły Słowian i Włochów odwrócić od Austrji"*. I Jovanovics z żelazną konsekwencją ideę swoję przeprowadzał i niezawodnie otrzymałby świetny rezultat swej pracy, gdyby stosunki polityczne nie powołały go na inne stanowisko. Cały kraj żałował i ubolewał, gdy zdobywca Hercogowiny Dalmację opuszczał. Następcą jego został br. Cornaro, który wstępował w ślady swego poprzednika; śmierć przeszkodziła mu w urzeczywistnieniu zamysłów i planów Jovanowicsa. Obecnie zarządza krajem namiestnik Blazekovics i on dziś najlepiej osądzi jak rychło, ze względów dla Austrji pożytecznych, należy przeprowadzić i urzeczywistnić idee Jovanovicsa".

Tyle słów *N. Pressy*, organu centralistycznego, który darować nie może hr. Taaffe-mu, że przeprowadził równouprawnienie Słowian i że uchyliwszy presję rządową, doprowadził do tego, że ludność Dalmacji, jako przeważnie słowiańska, wybiera do Rady państwa nie Włochów-centralistów, ale autonomistów-Słowian. Ale skoro już taki jest stan rzeczy, że w Dalmacji mogą się tylko rozwijać skrajne kierunki, to jest albo moskalofilizm, albo irredentyzm, to sądzimy, że koniec końców dla Austrji i państwowej idei austrjackiej, moskalofilizm dalmatyński mniej jest niebezpieczny z powodu wielkiego oddalenia Dalmacji od Rosji, od irredentyzmu, który znowu z powodu sąsiedztwa Włoch mógłby naprawdę stać się groźną polityczną chorobą. Z dwojga więc złego, biorąc mniejsze, przyznać można, że ci ajenci rosyjskiego konsula w Kataro, którzy zasiadają w Sejmie dalmatskim, są więcej śmieszni niż groźni.

Rok 1888.

Dzień 31 grudnia, dzień dzisiejszy — jest ostatnim dniem w roku; gdyż rok nasz liczy 12 miesięcy a ostatnim z nich jest grudzień, który liczy 31 dni.

To wie każdy, lecz nie każdemu wiadomo, jak dawniej czas liczono i jak gdzieniegdzie i dzisiaj jeszcze liczą.

Miara czasu była dawniej całkiem inna. Starzy Egipcjanie kierowali się w liczeniu czasu przedewszytkiem słońcem. Rok dzielił się na 12 trzydziestodniowe miesiące, to znaczy na 360 dni. Wkrótce jednak poznali, że ich miara czasu nie odpowiada dokładnie biegowi słońca i dlatego poczęli dodawać do ostatniego miesiąca w roku po 5 dni. Mimo to jednak rachuba była niedokładną. Odrzucili więc 5 dni z ostatniego miesiąca, stworzyli kilka przestępnych tygodni, w pewnych latach opuszczali po jednym dniu i w ten sposób otrzymali mniej więcej ten sposób liczenia czasu — jaki przyjął w swym kalendarzu Papież Grzegorz VIII. Dzisiaj świat cały liczy czas według kalendarza gregorjańskiego z wyjątkiem Rusinów, Rosjan, Greków i Rumunów, gdyż ci liczą czas jak liczono przed 300 laty.

Charakterystycznem jest, że najbardziej wykształcony naród w starożytności, Grecy, bardzo zwolna wytworzyli sobie sposób liczenia czasu.

Homer dzielił rok według zmian księżyca. Tym sposobem rok Homerowski dzielił się na 350 dni i na trzy pory roku: wiosna, lato i jesień, gdyż zdaniem autora Iljady i Odysei słońce oświecało tylko trzy strony świata: wschód, zachód i południe.

Zupełnie podobnie liczyli i liczą po dziś dzień żydzi. Rok żydowski jest rokiem księżycowym a przez dodanie co kilka lat miesiąca przestępnego (30 dni) jest w zgodzie z ruchem i biegiem słońca. Perjod w kalendarzu żydowskim wynosi 90 lat a nie jak u nas 80, tak, że każdy 3, 6, 8, 11, 14, 17 i 19 rok jest rokiem przestępnym. Lata zwykłe u żydów liczą po 353, 354 i 355 dni, a lata przestępne po 383, 384 i 385 dni. Żydzi więc mają 6 lat różnych co do liczby dni.

O wiele wygodniejszego sposobu trzymają się Mahometanie. Rok u nich liczy się wedle zmian księżyca a na ruch słońca nie zwracają najmniejszej uwagi. W ten sposób liczą czas po dziś dzień Turcy i Arabowie, przyjmując za pierwszy dzień swej ery Hedżrę, dzień ucieczki Mahometa z Mekki do Mediny, który według kalendarza gregorjańskiego przypada na d. 26 lipca 622 po Chr. Ponieważ rok księżycowy jest o 11 dni krótszy od roku słonecznego, przeto wyprzedzają nas Turcy co 32 lat o jeden rok naprzód. Gdyby więc piękne Fatmy, Azy, Zulejki, Fantiny chciały odmłodnieć, to po skończonym 32 roku życia potrzebują tylko do nas przybyć a my jesteśmy w stanie ująć im prawnie po jednym roku.

Rzymianie do czasów Numy Pompiljusza liczyli czas według zmian księżyca i dopiero ten reformator i prawodawca Rzymu wprowadził rachubę słoneczną. Rachuba jego jednak okazała się złą, gdyż Numa przyjął 355 dni w roku. Z czasem więc powstał taki chaos w rzymskiej rachubie czasu, iż nikt właściwie dokładnie nie wiedział, jak czas liczyć, a lata rzymskie wyprzedzały sporo bieg słońca. W końcu ulitował się nad kalendarzem rzymskim Juljusz Cezar i za poradą astronomów Sosigenesa i Flaviusza, wprowadził rok słoneczny o 365 dniach i 6 godzinach, a zarazem ogłosił że każdy czwarty rok ma liczyć 366 dni. Ta rachuba czasu utrzymała się aż do roku 1580. W tym czasie uczeni włoscy skonstatowali, że kalendarz Juljański nie zgadza się ze słońcem gdyż właściwie rok słoneczny winien liczyć 365 dni, 5 godzin, 48 minut i około 50 sekund, w skutek czego rok kalendarza przyjętego przez Juljusza Cezara, ponieważ się składał z 365 dni i 6 godzin (bo te 6 godzin dodawano w dniu przestępnym każdego czwartego roku) był o 11 minut i 10 sekund dłuższy od roku słonecznego, a różnica ta do roku 1600 wyniosła pełnych dni 10. Kalendarz więc Juljański pozostawał w niezgodzie ze słońcem o 10 dni. Aby różnicę tę wyrównać, nakazał papież Grzegorz VIII za poradą Alojzego Lili z Werony bulą z r. 1582, aby po 4 październiku r. 1582 liczono zamiast 5 od razu 15 października. Tym sposobem zyskano owe 10 dni i kalendarz przyprowadzono do zgody ze słońcem

Bulą tą postanowił papież zapobiedz także dalszym myłkom na przyszłość. Ponieważ trzeba było coś zrobić z ową zwyżką 11 minut i 10 sekund, która po 400 latach wynosi trzy dni i $2^1/_2$ godziny, przeto Grzegorz VIII rozporządził, aby każdy setny rok podzielny przez 400, bez reszty, liczył o trzy dni mniej.

Mimo to w naszej rachubie czasu zachodzi jeszcze pewna niedokładność. Jak wyżej powiedzieliśmy, nadwyżka według kalendarza gregorjańskiego po 400 latach wynosi 3 dni i $2^1/_2$ godziny, gdy tymczasem co 400 lat odliczamy tylko 3 dni, a pozostaje nam wciąż różnica $2^1/_2$ godziny. Różnica ta po 4000 latach wynosić będzie jeden dzień i kwadrans.

Lecz na szczęście możemy się pocieszyć tem, że nikogo z nas omyłka ta nie dotknie. Pozostawmy więc naszym pra-pra wnukom troskę sprostowania tej omyłki przez nową reformę kalendarza w roku 6000.

* * *

Tak więc dziś o godzinie dwunastej w nocy skończy się rok stary, a Rok nowy 1888 rozpocznie swoje panowanie. Znowu upłynęła kropla czasu w morze wieczności, znowu nazwą miniony rok złym, gdyż nie ziścił wszystkich nadziei w nim pokładanych. Biedny, stary roku 1887, zarzucają ci dzisiaj wszystko złe: zgniły pokój, zarazę, nieurodzaj, wylewy... jednem słowem nie ma przewinienia, któreby nie obarczało twych skroni. Wszyscy budują swe nadzieje na twym następcy, który może jeszcze gorszym się okaże od ciebie. Chętnie pragnąłbym stary roku ciebie w oczach czytelników zrehabilitować, lecz niestety łamy tego pisma są za szczupłe, aby smutne i wesołe fazy twego istnienia skreślić, a zresztą rok 1888 przyniesie nam stokroć ciekawsze nowiny od twych prastarych dziejów. A więc żegnaj stary roku! nowy rok uśmiecha się nam ze zdwojoną siłą i wesołem sercem. Przyniesie on nam niezawodnie błogosławieństwo Boże, jeżeli wiemy, do czego dążymy, i jeżeli to, co rozpoczynamy, rozpoczynamy w Bogu i z Nim.

Cavalier zapytał gorączkowo: „Gdzie ogień powstał?"

— W kuchni.

— Kto mógł go podłożyć?

Krzyknąłem mimowolnie „Marjusz."

Stary mnie zrozumiał i jęknął z cicha:

— Jezus, Marja! Dla tego to on do domu nie wrócił

Nagle przyszła mi na myśl Celesta. Niestety o ratunku nie można było myśleć. W gruzach domu musiała staruszka już dawno śmierć ponieść.

Tymczasem ogień przerzucił się na stajnię i obaj pospieszyliśmy ratować konie.

Cavalier był pierwszy u drzwi. Zaledwie otworzył je, nagle jakaś postać wysunęła się ze stajni, wywróciła starego i poczęła umykać do lasu. Był to Marjusz.

Stary podniósł się w jednej chwili. Chciał łotra dopędzić, lecz była to rzecz niemożliwa. — Wówczas oślepiony wściekłością i gniewem, rozdrażniony straszliwie, chwycił za mą strzelbę, przyłożył do oka i zanim mogłem słowo krzyknąć — padł strzał.

Mariusz trafiony w plecy zachwiał się i padł; usiłował jeszcze na rękach i nogach umykać, lecz nie mógł. Gdyśmy przyszli do niego chłopak charczał krwią i w kilka chwil skonał.

Cavalier stał blady, nieruchomy, przy zwłokach swego siostrzeńca.

W godzinę potem nadbiegli ludzie i zabrali Cavaliera, który bez słowa dał się zaaresztować i odstawić do sądu.

* * *

Byłem przesłuchiwany jako świadek, więc opowiedziałem całą historję. Sąd przysięgłych uwolnił Cavaliera od winy. W dniu, w którym więzienie opuścił, znikł z oczu moich i całej wsi na zawsze.

Oto moja myśliwska przygoda.

Mały Fejleton.

Amerykańska reklama.

Mr. Jonathan Trick i jego wspólnik Mr. Edward Trock, pierwszorzędni nowojorscy jubilerzy, siedzieli kilkanaście dni temu, przed rozpoczęciem kupieckiego sezonu Świąt Bożego Narodzenia, w swojej pracowni w jak największej harmonji, nogi swe oparli prastarem zwyczajem Amerykanów o pulty do pisania i patrząc spokojnie na sufit pokoju, puszczali kłęby dymu z cennych *havannosów*. Po pewnej chwili przerwał milczenie Mr. Trick i rzekł:

— Edward Trock!

Mr. Edward Trock zwrócił swe oczy na swego wspólnika i odparł:

— Jonathan Trick?

— *Ahem* — rzekł Mr. Trick.

— *Well* — odpowiedział Mr. Trock.

Poczem rozpoczął Mr. Trick:

— Sądzę, że tegoroczne przedświętne interesa djablo źle nam pójdą?

— *Yes, sir*, ja także tak sądzę — odpowiedział Mr. Trock.

— Mam pewną myśl! Moglibyśmy zrobić świetny interes!

— O! *Well* Mr. Trick.

Mr. Trick przechylił do Mr. Trocka i szepnął mu do ucha.....! *Well*?

— *Well* — rzekł Mr. Trock. — *You are...!*

— Pst...

— *Ahem.*

W trzy dni po tej poufnej rozmowie dzienniki nowojorskie zamieściły rozmaite artykuły o włamaniu się i ogromnej kradzieży, jaką popełniono w sklepie firmy Trick et Comp. Broadway 24. Sprawcy kradzieży dokonali swego czynu z bezprzykładną zuchwałością. Szkoda zrządzona wynosiła 250 000 dollarów. Cały Nowy-York był w gorączkowym rozdrażnieniu. Nie mówiono o niczem jak tylko o kradzieży, popełnionej u Tricka et Comp. Dyrekcja policji delegowała całą armję detektywów za zbrodniarzami, lecz wszelkie usiłowania były daremne. Złoczyńcy wpadli jak kamień w wodę.

* * *

Trick et Comp. znieśli ten staszliwy cios z prawdziwie amerykańskim stoicyzmem. Trick et Comp. była to stara firma, która silnie na nogach stała. W łamach dzienników okazały się olbrzymie inseraty:

Wielka kradzież spełniona
u
TRICKA et COMP.
wcale składów nie uszczupliła i publiczność otrzyma tanio i prędko wszelkie podarunki
„N. Gwiazdkę."
Trick et Comp. Broadway. 24.

a łatwowierna publiczność tłumami płynęła do sklepu Tricka i spółki i zakupywała u nich podarki na gwiazdkę z następujących powodów:

1) Było to zgodne z miłości bliźniego wesprzeć okradzionych

2) Warto było zobaczyć tak znakomicie porozbijane zamki,

3) U Tricka i Trocka usługa była prędka i lepsza, jak gdzieindziej.

Następstwem podobnego zapatrywania i postępowania publiczności było to, że firma Trick i spółka przez cały tydzień robiła świetne interesa.

* * *

Po tygodniu wpadł pewnego dnia do policji mr. Jonathan Trick, zadyszany, zziajany. Wszyscy zdziwili się, widząc tak poważnego gentelmana w podobnym stanie.

— List, list! — wyjąknął wreszcie mr. Trick pokazując jakiś zapisany świstek — list... dzisiaj rano... pocztą... czytajcie!...

Przeczytano:

„Mr. Jonathan Trick et Comp. Esqw. Nowy Jork, Broadway. 24.

Bezimienny przyjaciel donosi panu, że po wielu trudach udało mu się wynaleźć i odebrać skradzione przedmioty, które każdej chwili firmie zwrócone będą, jak mr. Trick złoży 10.000 dollarów na rzecz ubogich. Dar ten ma być w dziennikach ogłoszony i przez Dyrekcję policji potwierdzony".

Policja dziwnie niedowierzająco zapatrywała się na tajemniczą kradzież i bezimiennego przyjaciela, lecz mr. Trick wyciągnął 10 not bankowych à 1000 dollarów i wręczył je dyrektorowi.

Wobec tego władza bezpieczeństwa ogłosiła w dziennikach o hojnym darze firmy Trick et Comp.

* * *

Gdy na drugi dzień rano służący przyszedł sklep firmy Trick i sp. otwierać, znalazł przed drzwiami ogromną, starannie opieczętowaną skrzynię, z napisem: „Dla Trick i Comp. Broadway. 24, otworzyć osobiście".

Natychmiast zawołano Tricka et Comp. Niebawem mr. Jonathan Trick, Edward Trock i cała służba sklepowa, otoczyli tajemniczą skrzynię. Mr. Trick zrobił uwagę, że dobrzeby było zawiadomić o całym wypadku policję.

Skoro przybyli reprezentanci władzy, otworzono skrzynię i ku wielkiej radości Tricka i Trocka znaleziono w niej wszystkie skradzione kosztowności. Na wierzchu leżał spis zabranych przedmiotów. Radość Tricka i spółki była ogromna.

* * *

Tak szczęśliwym zbiegiem okoliczności przyszedłszy do posiadania swoich kosztowności umieściła firma Trick i spółka następujący inserat w dziennikach:

Trick i Spółka
przyszedłszy znowu do posiadania swych skradzionych przedmiotów mają zaszczyt polecić p. t. publiczności
swe bogate składy
zwłaszcza podarunki noworoczne
taniej jak gdzieindziej.

Naturalnie tłumy publiczności pospieszyły do Tricka i sp. chcąc z ust Tricka lub Trocka usłyszeć dziwną historję skradzenia i odzyskania skarbów. Wprawdzie p. t. publiczność mogła dowiedzieć się o wszystkiem z dzienników, lecz bądź co bądź przyjemniej jest powiedzieć: mówił mi to Trick, słyszałem z ust samego Tricka itp.

* * *

Minął wreszcie sezon świąteczny i noworoczny i pewnego dnia przybyli mr. Trick i mr. Trock do restauracji, zjedli wyborny obiad, poczem nogi swe oparli prastarym zwyczajem Amerykanów o kanty stołu i patrząc spokojnie na sufit pokoju, puszczali kłęby dymu cennych *havannosów*.

Po pewnej chwili przerwał mr. Jonathan Trick milczenie: „Edward Trock".

Mr. Edward Trock zwrócił oczy na swego wspólnika: „mr. Jonathan Trick".

— *Ahem!* — rzekł mr. Trick.

— *Well* — odpowiedział Trock.

Poczem mr. Trick rzekł:

— Spodziewam się, żeśmy w tegorocznym sezonie świąt Bożego narodzenia zrobili kapitalny interes.

— *Yes, sir*, ja także jestem tego zdania, — odpowiedział mr. Trock.

— Czy nie była to pyszna myśl mr. Trock?

— Pst!...

— *Ahem.*

* * *

Wiele lat minęło od tej historji. Jednego razu pewien handlarz starego papieru w Nowym Jorku chcąc coś zapisać na jakimś starym świstku, zrobił ciekawe odkrycie. Papier miał kształt stronnicy z księgi kupieckiej i nosił na sobie stampilję: „Trick et Comp. Nowy Jork. Broadway. 24". Na jednej jego stronie były wypisane następujące słowa:

Bilans z handlu podarunkami „na gwiazdkę i nowy rok" 1867 r.

Winien	Dollar.	*Ma*	Dollar.
Za sztuczne włamanie się ślusarzowi .	1.000	Dochód *brutto* ze sprzedaży podarunków na gwiazdkę i nowy rok .	200.000
Za zachowanie tajemnicy temu samemu	5.000		
Transport skrzyni tam i napowrót. .	500		
Na ubogich .	10 000		
Inseraty . .	25 000		
Per saldo zysk	158 500		
	200.000		200.000

Handlarz starego papieru zaniósł ten świstek do policji a policja po zbadaniu autentyczności aktu potrząsnęła głową i ciekawy ten dokument złożyła w aktach sprawy „kradzież u Tricka i sp." — Trick i Trock usunęli się już dawno ze sfer kupieckich, interes swój zlikwidowali i dzisiaj żyją sobie wygodnie jako zamożni gentlemeni.

Pod wpływem haszyszu.

Oglądaliśmy wczoraj obraz p. Franciszka Żmurki, wystawiony w gmachu Banku kredytowego przy ulicy Jagiellońskiej. Obraz nosi tytuł: „Pod wpływem haszyszu" i przedstawia dwie postacie niewieście, urocze córy Wschodu w błogim pół-śnie, pół-rozmarzeniu, pod wpływem upajającego narkotyku, którym truje się Wschód tak, jak Zachód morfiną.

Na niskim wygodnym dywaniku spoczywają obie. Jedna z głową w tył odrzuconą, w pół siedząc w pół leżąc, oparta na jednej ręce, drugą opuściła, wyciągnęła nóżkę wygodnie; całe jej ciało zdaje się zupełnie bezwładne, a wszystka jej istność skoncentrowała się w piersiach wezbranych, falujących zda się uczuciem jakiejś nieopisanej błogości, a wszystka myśl jej uroczej blond główki, zawarła się w wdzięcznym półuśmiechu. Obok niej drugie dziewczę, jakby służąc tamtej za oparcie, siedzi na brzegu taburetu; i ono głowę otoczoną bujnemi czarnemi splotami pochyliło bezwładnie i ręce opuściło, odsłaniając jeno pierś cudowną, pod którą biją jeszcze rozkołysane narkotykiem fale błogich uczuć jakby układając się zwolna do snu wiecznego zapomnienia... Kształty blondynki osłania suknia z lekkiej, białej gazy, rozluźniona i w nieładzie; na brunetce drapuje się cięższa a bogata materja ciemniejsza.

Scena ta ma miejsce w seraju, więc obraz przedstawia nam malutkie, niziuchne mieszkanko niewieścich istot, pełne fantazyjnych drobnostek i zabawek, które zajmują myśl i — czas niewolnic Wschodu. Tło obrazu zrobione jest z pięknej czerwonej draperji, rozwieszonej nad dywanem, ładnie sfałdowanej; po lewej stronie głównym przedmiotem jest stoliczek nizki, rzeźbiony w guście bizantyńskim, a na nim ampułka z czarkami, służącymi do używania narkotyku; — po prawej w nieładzie u stóp dużego wazonu z kwiatami, rozrzucone rozmaite sprzęty, tamburino, złotem wybijane przepaski i t. d.

Staraliśmy się oddać piórem chociaż główny szkic obrazu, który jest w istocie, jak już nas o tem fama z Warszawy i z nad Newy uprzedziła, nadzwyczaj efektowny, zwłaszcza przy sztucznem oświetleniu. I zdaje nam się, że sztuczne to światło jest koniecznie potrzebnem temu obrazowi; że przy naszem bladem świetle dziennem, zwłaszcza w obecnej porze zimowej, straciłby on niesłychanie. Temu tematowi, tej niemej a jednak tak wymownej scenie, w której autor obrazu maluje młodą wrzącą, a sztucznie kojoną namiętność, potrzeba żółtych czy złotych, palących blasków południowego słońca, które codziennie patrzy na scen podobnych tysiące i krocie...

Żmurko jest zwolennikiem i uczniem Makarta, to też dany temat rozwinął z iście makartowską bujną wyobraźnią, gorącą namiętnością i lubieżnym nieco realizmem, tutaj w tej scenie zupełnie na miejscu będącym. Jak Makart, jest Żmurko przedewszystkiem kolorystą, karnacja ludzkiego ciała udaje mu się świetnie snać studjuje ją z predylekcją szczególną. Ale obok tej i innych zalet Makartowskiego pędzla, ma młody nasz malarz te same co niedawno zmarły mistrz niemiecki wady. To samo u niego pewne zaniedbanie rysunku, czasem wprost niemożliwość, to samo lekceważenie szczegółów drobniejszych, negliżowanie akcessorjów: słowem cały ten *mak-artyzm*, czyli malowanie dla efektu, jakie stworzył wiedeński artysta. Nie podobna nam dotykać szczegółowo wszystkich błędów obrazu — nie wielu zresztą — ale między innemi zaznaczyć należy, że prawa ręka blondynki jest naszem zdaniem chybiona w rysunku. Jakkolwiek wchodzimy w intencję kompozytora, że jej ubezwładnienie podnieść ma tem bardziej życie bezwiednie bujające w łonie, to przecież w każdym razie należało ją nie tak bardzo opuścić, bo robi wrażenie ręki manekina albo trupa. Możnaby wytknąć także tu i ówdzie tylko narzucone farbą szczegóły w akcessorjach, a nie wymalowane porządnie, ale to już jest, jak powiedzieliśmy, manierą czy nawet zasadą szkoły, to robi efekt pożądany i na to chcąc nie chcąc, zgodzić się musimy.

Pominąwszy te usterki i wady obrazu, całość robi prawdziwe artystyczne wrażenie na widzu, a nawet budzi poważniejsze refleksje na temat to tłumionych, to sztucznie rozbudzanych namiętności. A skoro tak jest, skoro artysta cel swój osiągnął, nie możemy, jak tylko przyklasnąć tej najnowszej jego pracy, która — nawiasem powiedziawszy — zaznaczyła ogromny postęp w rozwoju jego talentu od niedawnego zresztą czasu, kiedy pierwsze prace młodego malarza oglądaliśmy na wystawie lwowskiej. Wiele już wówczas — przed czterema laty — obiecujący kolorysta, ale rażący w pomysłach i niemożliwy wprost w rysunku, wykształcił znacznie smak pod względem doboru tonów, porzucił zbyt fantastyczne igranie rażącymi kontrastami, a i w rysunku wołającym nieraz o pomstę do... Monachjum, zaznacza się obecnie większą poprawność i uwaga. Szczerze więc winszujemy młodemu artyście tej nowej pracy.

Obok „Haszyszu" — wystawione są dwa mniejsze obrazki, przedstawiające dwa typy niewieście — dwie urocze Warszawianki, które Żmurko maluje zawsze bardzo zajmująco, z pewnym polotem właściwej sobie, trochę namiętnej fantazji.

(R. P.)

KRONIKA.

Lwów, dnia 31 grudnia.

Mianowania C. k. krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała koncepistę skarbowego, Kazimierza Krawczyńskiego, inspektorem podatkowym w IX klasie rangi; zaś konceptowych praktykantów skarbowych, Tytusa Koczorowskiego i Władysława Dołżyckiego, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi.

P. minister sprawiedliwości zamianował kandydatów notarjalnych notarjuszami: Gabrjela Orzakiewicza dla Żabna, Mikołaja Machnioskiego dla Głogowa i Aleksandra Paczowskiego dla Mokunia.

Utworzenie posady asystenta kliniki położniczej w Krakowie. P. Minister oświaty zezwolił na utworzenie od 1. stycznia 1888 jednej posady drugiego asystenta przy klinice ginekologiczno-położniczej. Płaca przywiązana do tej posady wynosi 600 złr.

Ks. biskup krakowski Dunajewski pozostanie w Rzymie na dzień jubileuszu kapłaństwa Ojca św. Z ks. biskupem bawi w Rzymie kanonik ks. Gawroński.

Wieczór pożegnalny dano w Jaworowie na cześć dra Zdzisława Lachowicza, powołanego na posadę lekarza powiatowego do Żydaczowa. Cała inteligencja powiatu zjechała się, aby dać wyraz wysokiemu poważaniu i uznaniu zasług, łożonych przez dra Lachowicza przez lat 12 około społeczeństwa tamecznego. Obrano go już dawniej członkiem rozmaitych stowarzyszeń i gremiów, a uczta pożegnalna oraz żal powszechny, były najlepszym dowodem wielkości straty, jaką ponosi cały powiat, przez odjazd zacnego lekarza.

W Lutni odbędzie się w poniedziałek dnia 2. stycznia 1888 o godzinie 7 wieczorem w lokalu Tow. ostatnia próba przedkoncertowa, na którą zarząd Tow. wszystkich członków chóru mięszanego w najliczniejszym komplecie zaprasza.

Mróz doszedł dzisiejszej nocy do 17 stopni R. poniżej zera. Wczoraj o godzinie 10 wieczór było 14° R., a dziś o 8 rano było jeszcze 15.5° R. Z prowincji doniosą zapewne za parę dni o licznych wypadkach z podróżnymi, którzy zbłądzili w drodze lub wybrali się w podróż nie dość ciepło ubrani.

Mróz ten dość nagle zawitał, gdyż wczoraj przez cały dzień panowała zawierucha śnieżna, a termometr wskazywał tylko 7° R. Dopiero pod wieczór wypogodziło się, śnieg ustał, a równocześnie zaczęła temperatura raptownie opadać tak, jak gdyby kończący się rok chciał nas na pożegnanie lodowatym objąć uściskiem.

Pismo nasze przenosi się z drukarni Pillera i Spółki, do drukarni spadkobierców śp. Manieckiego, będącej przy ulicy Kopernika, obok gmachu Telegrafu. Dzisiejszy numer jest ostatnim, który drukujemy w zakładzie Pillerowskim, a następny, w poniedziałek, wyjdzie już w drukarni ś. p. Manieckiego.

Zaspy śnieżne spowodowały wstrzymanie ruchu pociągów na przestrzeni Lwów-Rawa-Bełzec. Toż samo na przestrzeni Stanisławowsko-Husiatyńskiej.

Z komitetu Towarzystwa groszowego. Dochód z puszek za rok 1887 wynosił 802 zł. Sumy tej użyto na ubogich w „Domu Pracy" na Stryjskiem. Komitet czuje się w miłym obowiązku złożenia publicznego podziękowania Szanownym Członkom, którzy temi groszowemi ofiarami przyczynili się do utrzymania przez cały rok w Zakładzie 10 ubogich więcej, aniżeli byłoby to możliwem bez pomocy Towarzystwa Groszowego. Dałby Bóg, żeby stowarzyszenie coraz się rozszerzało, i datki coraz obficiej wpływały do „puszek groszowych".

Z Petersburga donoszą do berlińskiej *Post* o uroczystem obchodzie święta pułku gwardji przybocznej inflanckiej. Dwór przybył do Gatczyny, aby wziąć udział w paradzie kościelnej Już o 11 zrana wyruszyła żandarmerja konna i ustawiła się w szerokiem kole, aby publiczność usunąć jak najdalej. Jeźdzcy w zgrabnym swym uniformie i dobrze utuczone konie przedstawiali ładny widok. Mniej zadawalniającym był wygląd oficerów policji ustawionych po ulicach co dziesięć kroków, jakkolwiek i ci za rządów policmajstra Gressera zyskali nieco na wykształceniu, powierzchowności i wojskowej postawie.

Nieprzyjemne wrażenie odnieśli zgromadzeni ciekawi na Mikołajowskim prospekcie, gdyż na długo przed przyjazdem cara z pałacu naciskali żandarmi i policjanci na lud, zmuszając go do jak największego stłoczenia się, aby dla cara zostawić jak najwięcej miejsca. Po przybyciu dworu dopełniono ściśle programu podobnego jak przy uroczystości w dniu św. Mikołaja. Po defiladzie odbyło się śniadanie w pałacu.

Kradzież listów ze skrzynek pocztowych. Wczoraj wieczorem subjekt handlowy Jędrzej S. przytrzymał na ulicy Kochanowskiego 19 letniego żydka Dawida Budnika w chwili, gdy tenże wyciągał ze skrzynki pocztowej, za pomocą druta, dwie karty korespondencyjne i jeden list. Zawezwany żołnierz policyjny odprowadził pomysłowego syna Izraela na inspekcję policji.

Ukarany szowinizm. Gdy przed dwoma tygodniami ks. Bismark zasłabł, niektóre dzienniki paryskie, spekulujące na sensacyjne wiadomości, doniosły, że kanclerz Niemiec umarł. Pewien właściciel kawiarni w Bergerac wyczytawszy tę wiadomość, kazał wywiesić transparent, przedstawiający radość Francji z powodu zgonu jej śmiertelnego wroga a zarazem ogłosił, że tego wieczoru w kawiarni jego goście otrzymają za darmo jadło i napitek. — Niebawem tłumy gości zapełniły cały lokal [illegible] ce patrjotycznemu kawiarzowi [illegible] dzenia, gdyż goście w okamgnieniu wypróżnili i wysuszyli bufet. O godz. 11 zjawił się urzędnik z prefektury i nakazał zdjąć transparent, gdyż ks. Bismark jeszcze nie umarł.

Zirytowany gospodarz powypędzał bezpłatnych gości klnąc w duchu ks. Bismarka, który go przyprawił o stratę 1000 fr.

Trzycentowa waga. Wyrobnik Jan Szrotmayer, Wiedeńczyk, ciekawy dowiedzieć się ile waży, stał już kwadrans przeszło na stopniu trzycentowej wagi ustawionej na placu św. Szczepana i po raz drugi wrzucając 3 centy wezwał instrument do spełnienia swych funkcyj — ale waga milczała jakby zasnęła.

Rozgniewany tym uporem i tłómacząc to postępowanie wagi chciwością postanowił tedy Szrotmayer jeszcze raz jeden zaofiarować kwotę 3 centową „poczem", oświadczył zgromadzonym, „przewrócę wagę i skarcę za przewinienie."

I dokonał przyrzeczenia. Gdy waga i tym razem nie dawała znaku życia, powalił ją na ziemię i maltretował, tupając po niej nogami.

Zawezwany przez angielskie przedsiębiorstwo o odszkodowanie naruszenia cudzej własności w wysokości 65 złr. i posądzony o złośliwe postępowanie oświadczył najspokojniej, że przecież nie jest ten złośliwym, kto chce poznać ciężar swego ciała". Szrotmayer skazany został na jeden miesiąc więzienia co go skłoniło do udzielenia sprawiedliwości karzącej stanowczego wotum nieufności.

Oględziny pokaleczonej wagi wykazały, iż była ona popsutą przez to, iż przechodnie powrzucali s[illegible]

bilety wizytowe do otworu zamiast przepisanej sumy pieniężnej

Nekrologja. Jan Dutkiewicz, emerytowany profesor gimnazjalny, zmarł w Krakowie w 65 roku życia —

O anarchiście Ehrenbergu i ucieczce jego z więzienia, donieśliśmy niedawno. Obecnie donoszą dzienniki, iż Ehrenberg odbył z Tyrolu podróż do Paryża, a powróciwszy ztamtąd samowolnie oddał się w ręce prokuratorji w Freiburgu, która go oddała władzom wojskowym, jako byłego kapitana wojsk Badeńskich. Ehrenberg przyłączył się z początku, gdy przybył w r. 1883 do Zurychu do socjalistów. Później stał się wrogiem Niemców, sprzedał plany fortecy Weselskiej rządowi francuskiemu, a był mu w tych zabiegach pomocnym dr. Szopen bawiący obecnie w Ameryce. Później zamyślał Ehrenberg z Szopenem wywołać rewolucją w Niemczech i Belgji. Pieniądze potrzebne do urządzenia rewolucji miały być fabrykowane. Porzucili jednak ci panowie plan fałszowania monet, aby powziąć inny, także zbrodniczy: otrucia teścia Ehrenberga, człowieka bogatego. A gdy się to nie udało, wtedy Ehrenberg zgłosił się do poselstwa niemieckiego w Bernie, ofiarując się mu służyć jako ajent tajny; nie przyjęto go jednak.

Morderstwo. W Andrychowie znaleziono na drodze koło rzeki Wieprzówki zwłoki Wojciecha Jonczega. Wykryto już mordercę Jest nim Franciszek Fujawa, któby z Marją Jonczega, żoną zmarłego od dłuższego czasu utrzymywał stosunek miłosny. — Kochającą się parkę oddano władzom.

Piece opalane naftą mają być niebawem zaprowadzone w naszem mieście. Właściciel źródeł naftowych koło Ustrzyk dolnych ma bowiem zamiar założyć we Lwowie fabrykę takich pieców.

Wobec braku i drożyzny drzewa pomysł to nader szczęśliwy.

Szwagier Żiwnego Franciszek Skrejsz wsky, wydawca *Wychoda* uwięziony został wczoraj w Pradze pod zarzutem zdrady stanu.

Literatura i Sztuka.

* **„Wieczory zimowe".** Pod tym tytułem rozpoczął p. Józef Rogosz wydawnictwo pisma poświęconego powieściom, romansom, opowiadaniom i wspomnieniom, które wychodzić będzie we Lwowie co dni dziesięć, mianowicie 1, 10 i 20 każdego miesiąca. Obok obfitej treści powieściowej na ostatniej stronicy numeru okazowego znajdujemy fejletonik okolicznościowy p. t. „Gwiazdka" oraz kilka artykułów z hygieny popularnej. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe.

* **Sztuka polska za granicą.** Miłą wiadomość przyniósł nam afisz teatralny z Florencji, zapowiadający tam przedstawienia trupy artystów dramatycznych pod dyrekcją Cezara Rossiego, a w której znajdują się takie siły jak sławny w całym świecie i u nas znany aktor Ernest Rossi. Oto w szeregu przedstawień jakie ta *stagione* da w Florencji podczas karnawału 1888 r. dane będą także dwie sztuki naszych autorów a mianowicie Władysława hr. Koziebrodzkiego: „Stryj przyjechał!" w przekładzie włoskim pod tytułem: *„Lo Zio è arrivato!"* oraz Al. hr Fredry: „Posażna jedynaczka" pod tyt.: *„L'unica Figlia"*. Przypominamy sobie, że już dawniej grano na scenach włoskich kilka rzeczy hr. Koziebrodzkiego, między innemi „Doppio le noce" z wielkiem powodzeniem. Toż samo można powiedzieć o przekładach tego autora na język niemiecki, granych na rozmaitych scenach

* **Świat.** Otrzymaliśmy pierwszy okazowy numer ilustrowanego dwutygodnika „Świat", który począwszy od Nowego Roku, wychodzić będzie w Krakowie pod redakcją pp Zygmunta Sarneckiego i Juljusza Miena. Wyznać musimy, że jeśli nas numer ten wprost nie oczarował, to zawsze wywołał nader przyjemne wrażenie, tak się przedstawia pięknie, elegancko, z prawdziwym artystycznym gustem i inteligencją ułożony. Począwszy od tytułowej winiety, i strony okładkowej, od rycin i fototypów czysto wykonanych, aż do składu zwykłego pisma: — słowem wszystko przedstawia się bardzo przyzwoicie; widać, że „Świat" usiłuje stanąć pod względem artystycznej formy na równi z lepszemi tego rodzaju wydawnictwami francuskiemi i niemieckiemi.

Od warszawskich pism stoi „Świat" jak dotąd, o całe niebo wyżej, szczególniej pod względem artystycznym, odznaczając się przytem wielkim doborem i rozmaitością treści. Cena tylko wydaje się nam za wysoka; prenumerata roczna wynosi 12 zł. czyli numer kosztuje w prenumeracie 50 ct, podczas gdy większe co do objętości a czasem i wspanialsze pod względem formy zewnętrznej podobne pisma zagraniczne kosztują o połowę mniej. Wszakże z drugiej strony musimy wziąć na uwagę, że u nas i samo wydawnictwo połączone jest z większymi kosztami w każdym kierunku i dla tego po części cenę wysoką Świata" usprawiedliwiamy. Dodać winniśmy że jako, osobny półarkuszowy dodatek do „Świata" wychodzi powieść p. t. „Siostry ślubne" która z czasem złożyć i oprawić w osobną książkę można. — Główne składy „Świata" gdzie go także prenumerować można, są w Krakowie w księgarni G. Gebethnera i Spółki, — we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, — w Warszawie u Centnerszwera i Spółki.

Rozmaitości.

Ukarany żarłok. Zabawną historyjkę opowiada „Frankfurter Ztg." o pewnym obywatelu ziemskim i hodowcy bydła. Człowiek ten, obok mnóstwa zalet, posiada jedną wielką wadę, iż jest ogromnym żarłokiem. Żadne śniadanie, żaden obiad, nie zdołają go tak nasycić, aby za małą chwilkę nie potrzebował czegoś „przetrącić". Z zadowolnieniem tego ustawicznego głodu radzi sobie biedny żarłok w domu u siebie nie najgorzej, zawsze bowiem znajdzie się tam coś do przekąszenia. Natomiast u obcych i w podróży sprawa ta natrafia na większe cokolwiek trudności. Niemałego kłopotu napędził też biednemu człowiekowi wybór, jakim w tych dniach został zaszczycony. Mianowicie komitet odbywającej się we Frankfurcie wielkiej wystawy bydła opasowego wybrał go, jako specjalistę w hodowli, na sędziego w jednym z działów, a wskutek tego trzeba było wyruszyć w podróż Ale od czegoż dobrzy przyjaciele? Znając słabostkę biednego sędziego, zaopatrzyli go na drogę w wielki kosz, wyładowany obficie różnem mięsiwem i przysmakami, ale postawili za warunek, że w podróży z Królewca przez Berlin do Franfurtu, pan sędzia otworzy koszyk dopiero w Elblągu, jako w miejscu, w którem wszyscy odbywający tę drogę spożywają śniadanie. Żarłok przyrzekł solennie dotrzymać słowa, kosz wstawiono mu do wagonu i pociąg ruszył. Na pierwszej stacji za Królewcem podróżny spoglądał na kosz ze stoicką obojętnością. Ale na drugiej i trzeciej począł go ogarniać coraz większy niepokój. Na czwartej kosz znalazł się już obok niego. Wtedy jednak przypomniał sobie o danem przyrzeczeniu i pokusę od siebie odsunął. Ale gdy przyszła piąta stacja, biedny człowiek był zwyciężony. Nie pytając już na nic, począł rozcinać sznurki i zabrał się do otwarcia kosza. Przysmaków tam istotnie nie brakło, ale na odwrotnej stronie wieka, znalazło się też wielkiemi literami wypisane przez przyjaciół zapytanie: „Czy to tu już Elbląg, łajdaku?..."

— **Mensonges.** Ostatnie dzieło Bourgeta pod tym tytułem, zostało już ukończone i wyszło w druku u wydawcy Lemerra w Paryżu. Młody poeta René ubóstwia uroczą, lecz przewrotniejszą od starego dyplomaty panią de Moraines. Stosunek ten zabiłby w nim niewątpliwie wszelki wyższy polot, gdyby nie ohydna propozycja młodej kobiety, na którą oburza się estetyczna i moralna w gruncie natura poety. Wyrywa się z jej objęć, lecz ponieważ zdaje mu się, że żyć bez niej nie zdoła, postanawia zakończyć swą nędzną egzystencję. Nad tą przepaścią wstrzymuje go przyjaciel, Claude Larcher, autor dramatyczny i powieściopisarz, który nurzając się sam w mętnych wodach uciech, pragnie powrócić społeczeństwu ten młody talent i szlachetną duszę. Tłómaczy mu on, że każda rana powinna się sączyć dla ludzkości, że ten tylko może przejść do pamięci potomnych, kto przecierpiał to, co śpiewa. „Ażeby coś stworzyć, trzeba przedewszystkiem skosztować życia, trzeba czuć jego smak na podniebieniu, trzeba zaszczepić na samym sobie namiętność. To, co Claude Bernard robił na psach, a Pasteur na królikach, powinniśmy czynić na naszem sercu: zaszczepić w nie cały jad życia — wtenczas dopiero, opisując uczucia, które wrą w piersi ludzkiej, autor przeleje na papier krew prawdziwą, krew serdeczną, która biła w jego arterjach, nie zaś atrament, wzięty z cudzego kałamarza." Bourget pozwala się domyśleć, że René, dokonawszy „amputacji" własnego serca, zrehabilituje się przez pracę. Powieść, jak wszystkie tego autora, jest uboga w akcję, lecz odcyzelowuje duszę ludzką w jej najsubtelniejszych odcieniach.

— **Szkic roli.** Paryskie *Figaro* opisuje, w jaki sposób Sara Bernhardt odbywa próby. Nie uczy się ona, lecz improwizuje swoję rolę: gra według myśli autora, nie zaś według jego tekstu. Znając z czytania sytuacje, w szczegółach kieruje się natchnieniem. Za każdą próbą gra inaczej; obecny przytem autor bada jej każde poruszenie i częstokroć według tych genjalnych improwizacyj zmienia całe ustępy swego dzieła. — Po każdem takiem przedstawieniu wątłe ciało artystki bierze przewagę nad olbrzymim jej duchem; osłabiona, drżąca, pada na fotel; drobna jej postać ginie całkiem w owinięciu z kosztownych futer, lecz lada ruch nieodpowiedni na scenie wywołuje ją z tego otrętwienia. Zrywa się, zapałem swoim ogrzewa innych aktorów, krytykuje, poprawia, aż dzieło wyjdzie według jej myśli. — Dopiero na ostatniej próbie Sara wyucza się swej roli i zastosowuje do warunków inscenizacji i do ról swych kolegów i koleżanek.

Próby te są niewątpliwie ciekawsze od samego przedstawienia.

— **Ryby i światło elektryczne.** Ryby, jak wiadomo, mają wzrok lepiej wydoskonalony, aniżeli słuch albo powonienie. — Okoliczność tę umieli rybacy spożytkować, łowiąc ryby przy świetle pochodni. W Norwegji znów rybacy malują białą farbą skaliste brzegi, w skutek czego łososie — sądząc, że widzą wodospad — zbiegają się w owe miejsca i wpadają w nastawione na nie sieci. Przekonano się dalej, że połów ryb udaje się najlepiej w pobliżu jasno oświetlonych mostów, parowców itd. W ostatnich czasach zaczęli rybacy posługiwać się światłem elektrycznem; zaszczyt pierwszeństwa w tym względzie przypada naszym stronom. Latarni elektrycznej do połowu ryb zaczęto najprzód używać na jednem z jezior kowieńskich, należącem do hr. Platera, a to w ten sposób, że latarnię taką wkładano wprost do wody. Rozumie się, że do jaskrawego światła zbiegały się ryby z całego jeziora i że w skutek tego połów wyśmienicie się udawał. Nie podobało się to sąsiedniej gminie kościelnej, do której należy druga połowa jeziora. Spór jednak, jaki z tego powodu wszczęto, nie doprowadził do skutku, gdyż ustawa rosyjska nie zabrania wcale używania latarni do połowu ryb. W tym wypadku przecież obie strony, posiadając równe prawa, mogą zarówno używać latarni elektrycznych i w ten sposób wyławiać ryby z całego jeziora.

Ważniejszą natomiast jest sprawa używania latarni elektrycznych do połowu ryb tak zwanych wędrownych, tj. przypływających w pewnych porach roku z morza do rzek. Otóż ponieważ ryby te, chcąc dostać się w górę rzek, muszą przepłynąć ich bieg dolny, przeto rybacy, zamieszkali przy ujściu rzek do morza, mogliby (używając latarni elektrycznych) wyłowić wszystkie płynące od strony morza wielkie ryby. — Z tego wynika, że używanie latarni elektrycznych do połowu ryb może fatalnie wpłynąć na rozmnażanie się u nas większych i lepszych gatunków ryb.

— **Na intencję wyzdrowienia** niemieckiego następcy tronu urządzona została pielgrzymka z Akwizgranu do Moresnet, w której wzięło udział do 10.000 osób. Wszystkie stany znalazły przedstawicieli śród pielgrzymów. Na czele procesji dziewczęta w bieli niosły dwie wielkie gromnice, wagą swoją 57 funtów, przedstawiające wiek następcy tronu. Do San Remo nadchodzą nieustannie w wielkiej ilości podarunki gwiazdkowe dla księcia Fryderyka-Wilhelma. Niezliczone pakiety z marcypanami, piernikami, wędzonemi kiełbasami, półgęskami, pasztetami z trufli; to znów dla ochronienia księcia od zaziębienia nadsyłają wierni poddani mnóstwo jedwabnych i wełnianych szali i kołder; ołówki i papier, aby ułatwić rozmowę bez użycia głosu i t. p. dary, świadczące o przywiązaniu narodu do następcy tronu. Przed laty już z okazji srebrnego wesela swego, książę Fryderyk-Wilhelm został obdarzony między innemi taką masą żywego drobiu, że wkońcu ani na dziedzińcu pałacu berlińskiego, ani na dziedzińcu posiadłości w Potsdamie i Bornstedt nie można było pomieścić nadesłanych gęsi, kaczek, kur i gołębi.

— **W australskich kolonjach** niemieckich spokój dotąd przywróconym być nie może. Niedawno temu zapanowały groźne rozruchy na wyspie Nowej Gwinei, w kraju „cesarza Wilhelma;" krajowcy napadli na plantację tytoniu i kilku robotników ciężko poranili. Za nadejściem załogi stacjonowanych tamże okrętów wojennych, poopuszczali wioski swoje i pokryli się w lasach tak, iż wysłany przeciw nim oddział z niczem powrócić musiał, zniszczywszy wprawdzie opuszczone przez krajowców wioski. Odwet podobny zapewne do uspokojenia umysłów krajowej ludności przyczynić się nie zdoła.

— **Wielki łańcuch Orderu Legji honorowej.** Przed opuszczeniem pałacu Elizejskiego, pan Grévy powierzył straż nad wielkim łańcuchem Orderu Legji honorowej generałowi Brugère. Dziennik *La Paix* przypomina z tej okazji, iż łańcuch ten był wyrobiony w r. 1880. Siedmnaście medalów złotych i wielki medalion z niebieskiej emalji z literami R. F. zawieszone są u niego. P. Grévy był pierwszym, który go nosił. Oprócz tego, jest jeszcze trzy podobne łańcuchy: pierwszy został ofiarowany przez Napoleona I. Franciszkowi I., podczas uroczystości zaślubin z córką jego, Marją Ludwiką; odtąd pozostał on w panującym domu austrjackim; drugi należał do Murata i znajduje się w posiadaniu jego rodziny, trzeci wreszcie zdobił piersi Napoleona III.

— **O aeronautach** Lhoste i Mangot i balonie „Arago" doszły wreszcie autentyczne wiadomości do Paryża. Kapitan okrętu „Książę Leopold", Mac Donald donosi, iż był naocznym świadkiem zniknięcia balona w falach rozburzonego morza. Wicher pędził z początku balon „Arago" w kierunku okrętu. Majtkowie dokładali wszelkich starań, aby się zbliżć do balonu i przyjść z pomocą śmiałkom. Zdawało się na chwilę, że uda się uratować balon od niechybnej zguby, gdy w tem sznury gondoli przerwały się i obaj aeronauci zniknęli pod wodą bez śladu.

— **Nie w porę.** Pewien deputowany, głęboki snać obserwator i znawca serc ludzkich, miał się odezwać, dowiedziawszy się o zamachu na Ferrego: „Gdyby Aubertin dał był swój wystrzał na dwa dni przed kongresem, p. Ferry byłby niewątpliwie dziś prezydentem rzeczypospolitej."

— **Niebywałe honorarjum literackie.** Nowe dzieło rosyjskiego autora I. A. Gonczarowa, które ma się pojawić z początkiem nadchodzącego roku w jednem z czasopism petersburskich, nabyte zostało przez wydawnictwo tego czasopisma za cenę niepraktykowaną dotąd w literackim świecie Rosji, mianowicie po 1,000 rs. za arkusz druku.

— **Renan o kobietach.** Słynny ten pisarz w dziele „Historja narodu izraelskiego" na pierwszych stronnicach swej pracy pisze: „Jak wszystko, co jest wielkiego w ludzkości, tak i rodzina powstała przy pomocy okrutnych środków, *wierność małżeńska ustaliła się po ko ukamienowaniu miljona kobiet.*" Podobno żona Renana, przeczytawszy powyższe słowa, zażądała rozwodu, oburzywszy się na oszczerstwo, rzucone przez męża na jej prababki.

— **Żołądek słonia.** Sekcjonowano w tych dniach słonia „Alice", który zginął podczas pożaru budy menażeryjnej Barnuma w Bridgeport (Connecticut) i znaleziono w jego żołądku 300 monet miedzianych, szczotkę, scyzoryk, 4 kawałki laski i rurkę ołowianą.

W hotelu. „Janie, proszę mnie jutro o piątej rano obudzić." — „Do usług; pan dobrodziej raczy tylko zadzwonić."

— **Radośna nowina.** Dzienniki tureckie opowiadają, że Sułtan Abdul Hamid otrzymał w tych dniach wielce radosną nowinę. Mianowicie, powróciwszy ubiegłej soboty z meczetu, gdzie obchodzono uroczyście dzień urodzin proroka Mahometa, zastał Sułtan ministra finansów, który ukończywszy właśnie obliczenia, oczekiwał z niecierpliwością na swego władcę, aby mu oznajmić, iż deficyt w budżecie państwowym w przyszłym roku finansowym wynosić będzie tylko 15,000.000 piastrów. Sułtan był podobno nowiną tą bardzo uradowany.

— **Z notatek filozofa.** — „Są dwie kategorje istot, których niepodobna przekonać, jeśli się nie jest jednego z nimi zdania. Są to: kobiety i . . . mężczyźni."

* **Teatr.** Dziś „Traviata", opera Verdiego. Violettę odśpiewa panna Mansour, Alfreda pan Vicini, a Germonta p. Noli. — Jutro po południu „Wicek i Wacek" Z. Przybylskiego, a wieczorem noworoczne przedstawienie składane. — W poniedziałek po raz pierwszy operetka „Nitouche".

Część ekonomiczna.

= **Sytuacja finansowa.** Zaniepokojenie polityczne wywiera jeszcze ciągle silne wrażenie na giełdę. Niekorzystne wiadomości obniżają kursa, a jeżeli brakuje takich wiadomości, to znowu niepewność sytuacji pogarsza położenie giełdy.

W ubiegłym tygodniu do sporej już wiązanki niepokojących czynników nie przybył właściwie żaden nowy, ale też nie ubył ani jeden; więc nie dziw, że nietylko poprawa na giełdzie nie mogła nastąpić, lecz owszem z każdym dniem sytuacja bardziej się pogarszała. Od początku tygodnia poszły nietylko małe awanse przedświąteczne w niwecz, lecz niektóre walory spadły nawet niżej tego stanu, w jakim się znajdowały w dniu najsilniejszej paniki (17 grudnia).

Następująca tabelka uwidocznia te straty:

	Kurs 24 grudnia	Kurs 29 grudnia	Różnica w %
Renta majowa . . .	77.85	75.70	— 2.15
„ austrj. złota .	108 60	106.90	— 1,70
„ marcowa . .	91.87	89.75	— 2.12
„ węgierska złota	97.35	95.55	— 1.80
„ węgierska pap.	81.10	79 40	— 1 70
Losy regulacji Dunaju	120.50	118.50	— 2
Priorytety kol. Karola Ludwika	98.75	96.70	— 2 05
Priorytety kol. Rudolfa	89	86.30	— 2 70
„ kolei węg.-galic.	97	93.50	— 3.50
			zł.
Losy kredytowe . .	181.50	178.75	— 2.75
Nordbahny . . .	2427	2375	—52
Ludwiki	192	184.25	— 7.75
Tramwaje	210	199	—11
Kolei węg.-galic.	157	150	— 7
Kredyty	270.90	265.10	— 5.80
Uniony	187.50	180	— 7.50

Wobec tych dotkliwych spadków uwagi godną cena waluty i dewiz. Marki niemieckie stoją obecnie 62.75, tj. wyżej niż przed tygodniem. Zawsze jednak jeszcze nie odpowiada cena waluty spadkowi papierów, bo dotąd przeważnie targi zagraniczne zakupowały efekta tutejsze.

Natomiast wiele wyższa jest cena waluty z późniejszym terminem dostawy, bo też z powodu niejasnej sytuacji silniejszy objawia się popyt tak ze strony spekulacji jak i publiczności.

I tak report na marki odpowiada już stopie 7 pct., na szterlingi wyżej 6 pct. — Nie panująca stopa procentowa, lecz jedynie niepewne położenie polityczne jest tak wysokiego reportu przyczyną.

= **Barwa kwiatów i liści.** Profesor Szrentzler dowiódł zapomocą eksperymentów, iż rośliny zawierają jednę tylko materję ubarwiającą kwiaty i liście. Jest nią chlorofil. Pod wpływem rozmaitych czynników zmienia się ten chlorofil i przybiera najrozmaitsze kolory, które codziennie podziwiamy u roślin. Zaczerwienienie się liści w porze jesiennej tłómaczy np. profesor Szrentzler wpływem garbnika na chlorofil. Wedle niego możnaby zatem kolor każdego kwiata przemienić w inny zapomocą odpowiednich reagentów chemicznych, jak alkaliczne substancje i wszystkie kwasy. Biała barwa kwiatów ma pochodzić ze zawartego w komórkach powietrza.— Po jego wypompowaniu tracą kwiaty barwę, którą odzyskują napowrót pod wpływem świeżego powietrza.

Wiedeń 29 grudnia.

(Z.) Dzień dzisiejszy nie przyniósł żadnych nowin, a jednak reakcja robiła ciągle postępy. Niedowierzanie i obawa zagnieździły się jeszcze mocniej i we wszystkich działach widać ślady coraz gorszego pojmowania rzeczy chociaż bez żadnego zrozumiałego powodu. Początkowo targ zaczął się był wprawdzie pomyślnie, ale niebawem wzięła znowu górę reakcja i to z przyczyny niepokojącego artykułu *Post*, który jednak nie zawiera właściwie nic nowego, lecz tylko powtarza rzeczy już znane. Kiedy później także z Berlina nadesłano dość niskie kursa, los dnia był zdecydowany. Reakcja obejmuje prócz kredytów także inne papiery bankowe a mianowicie banku austro-węgierskiego, dalej cały prawie dział transportowy, a wreszcie przeważna część walorów przemysłowych.

Spadek rent jest mniej dotkliwy i wynosi średnio $^{1}/_{4}$ procent — austrjacka renta złota nawet się poprawiła.

Notują:

Kredyty austrjackie 265 20, węgierskie 264·50, anglobanki 94·—, bankvereiny 82 50, laenderbanki 203·—, uniony 180·—, ludwiki 185 75, czerniowieckie 202·—, renta wspólna 75 75, srebrna 78 80, złota austrjacka 106 90, papierowa 5% 89 75, złota węgierska 95 60, papierowa 5% 79 55, rubel 1 09.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 30 grudn. W handlu zbożowym wogóle ruch dosyć jest ograniczony, a chociaż na rynkach zagranicznych ceny stosunkowo nieźle się trzymają, to jednak spekulacja w zakupnach mały bierze udział, a obroty ograniczają się do umów na giełdzie.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu panowała wprawdzie stała tendencja, lecz większego zapotrzebowania nie było i dlatego większa część leżącego zboża nie znalazła nabywców, a ceny utrzymały się bez zmiany.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.15 do 7.60, za żółtą 7.— do 7.40, za czerwoną 7.— do 7 50; za żyto 5.25 do 5.85, za jęczmień 5.— do 5.85, za owies 4.50 do 5.10 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Targ cieląt i owiec.** Wiedeń 29 grudnia Na dzisiejszy targ dostawiono 3206 sztuk cieląt, 2686 świń żywych, 2044 świń zabitych, 391 owiec zabitych i 643 jagniąt.

Płacono za cielęta zabite po 36 do 48 ct., za wyborowe po 54 ct; za świnie zabite ciężkie po 40 do 46 ct.; za zabite owce po 25 do 32 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego; jagnięta po 4 do 10 zł. za parę.

Ostatnie wiadomości.

Z za kordonu nam donoszą, że jen. Lebedyński, naczelnik sztabu wojsk położonych w południowo-zachodniej Rosji, wrócił już z Petersburga, gdzie brał udział w naradach wojennych odbywających się pod prezydencją cara i że odtąd w sztabie kijowskim odbywa się praca dniem i nocą. Żaden z oficerów sztabowych nie otrzymał urlopu na Święta. Zboże tak podskoczyło w cenie, że za pud pszenicy, za który płacono przed miesiącem 70 kopiejek, płacą teraz 85 a nawet 90 kopiejek.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 31 grudnia (pryw.) (*) Informacja ze sfer dyplomatycznych. Dopiero w ostatnich dwóch dniach reprezentanci Rosji we wszystkich stolicach zgodnie oświadczyli, lecz nie urzędownie, nie formalnie, lecz prywatnie, podczas towarzyskich zebrań, wśród konwersacji, że Rosja nie ma żadnych wojennych zamiarów. Do oświadczeń tych nie może dyplomacja przywiązywać żadnego znaczenia, gdyż nie tylko nie są urzędowe, ale nadto stoją w sprzeczności z faktycznemi objawami, których znaczenie jest niewiadome. Ogólne zaniepokojenie nie może zatem ustąpić.

Wiedeń 31 grudnia (pryw.) (*) Konsul w Sofji, który miał wyjechać na urlop, otrzymał polecenie, żeby się obecnie nie wydalał.

Londyn 31 grudnia (pryw.) Napad konnego oddziału derwiszów koło Suakimu został odparty.

Rzym 31 grudnia (pryw.) Władza polityczna zawiadomiła Watykan, że przyjmuje odpowiedzialność za spokój podczas nabożeństw jubileuszowych, jeżeli główne bramy kościoła św. Piotra będą otwarte. Oferty nie przyjęto; wejście będzie tylko bocznemi drzwiami od strony Watykanu wyłącznie za kartami wstępu

Paryż 31 grudnia (pryw.) *) W kościele św. Klotyldy podczas mszy pasterskiej używano po raz pierwszy elektrycznych organów. — Grający siedzi za ołtarzem w oddaleniu 50 stóp od organów.

Z powodu napadu na Ferry'ego przebudowują w parlamencie korytarze, tworzą osobne dla posłów parloiry

Berlin 31 grudnia (pryw.) *) Milczenie Rosji tłumaczą tu następnie: Rosja się zbroi, wojska ściąga w tym celu, żeby pod naciskiem dokonanych przygotowań dopiero postawić swoje żądania w sprawach wschodnich. Tym sposobem stan niepewności może trwać jeszcze całe miesiące.

Rzym 31 grudnia. (pryw.) *) Z Massawy donoszą: Dwaj szeikowie, którzy zobowiązali się dostawić 700 wielbłądów, zawiedli. Okoliczność ta nader dotkliwa, wstrzymuje ruchy wyprawy afrykańskiej.

Londyn 31 grudnia. (pryw.) *) Rząd egipski domaga się opuszczenia przez Anglików Suakimu, który dla Anglji nie ma żadnego znaczenia w obec opuszczenia Sudanu, a okupacja ta opłacana ze skarbu egipskiego, kosztuje rocznie 80.000 franków.

Paryż 31 grudnia. (pryw.) *) Arcybiskup nie pozwolił na odbycie ślubu syna Sary Bernhard po północy, o co ona przez ekscentryczność prosiła; nie pozwolił zaś z uwagi, że mogłoby powstać zamięszanie w skutek zbiegowiska. Ojciec narzeczonej, ks. Jabłonowski, był niegdyś szambelanem na dworze Wiktora Emanuela. Rozesłano zawiadomienia ze strony księżnej wdowy oraz Sary Bernhard. Na tych ostatnich jest maska tragiczna i godło *„Quand même"*.

Wiedeń 31 grudnia. *Pol. Corr.* donosi, że hiszpański poseł w Wiedniu został podniesiony do godności ambasadora.

Berlin 31 grudnia. Według biura *Wolffa* hr. Szuwałow nie ma żadnej specjalnej misji.

Konstantynopol 31 grudnia. Nelidow był wczoraj na prywatnej audjencji u sułtana.

Petersburg 31 grudnia. Rozkaz dzienny ministra wojny ogłasza, że kredyt na zarządzoną przemianę miejscowych bataljonów w Archangielsku, Petrozawodsku, Permie, Ufie, Orenburgu i Astrachaniu na kadry rezerwowe, każda po pięć kompanij, został przez cara przyjęty i sankcjonowany.

Dotyczące bataljony w Archangielsku tworzyć będą w czasie wojny pułki o dwu bataljonach.

Sofja 31 grudnia. Na bankiecie danym przez deputowanych na cześć ministrów wznoszone były liczne toasty, w których szczególnie podnoszono konieczność wspólnego działania i solidarności. Prezydent Sobranja Tonczew i wiceprezydenci Stojanow i Stankow otrzymali order św. Aleksandra.

Minister wojny podpisał kontrakt z domem bankowym belgijskim o dostawę 15 miljonów naboi. Na razie nie zarządzono żadnych innych dostaw.

Rzym 31 grudnia. Zgodnie z jednogłośnem orzeczeniem rady ministrów dekret królewski usuwa syndyka miasta Rzymu ks. Torlonia z jego stanowiska. Nastąpiło to wskutek tego, że ks. Torlonia odwiedził jeneralnego wikarjusza, a ten go tego samego dnia wieczorem rewizytował.

*) Przedruk wzbroniony.

Z zbożowych targów

31 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20 6 7	— 6 60	6 — 6 50	6.50 7 —
Żyto	5 35 5	4 20 4 8	4 10 4 75	4.50 5 1
Jęczmień	4 — 5 50	3 75 6 5	5 50 6	4 — 6.50
Owies	3 75 - 4 6	5 60 4 50	5 50 4 37	4 — 5 —
Groch	— 5	1 8	4 — 8 -	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3 85 4 50	3 75 4 3	4.10 4 8
Rzepak	9 50 10.—	9 50 10 50	9 — 10 5	10 10 70
Lnianka				—
Konicz czer.	8 — 4	38 — 43	36 43	4.—46
Konic. biała.	— —	40 — 48	37.—50	40 55
Konic. szwed	— —		—	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel [illegible] loco Lwów zł 25 45 nominalnie.

Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10000 litr proc Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 31 grudnia. Pszenica od 8 — do —·—. Żyto od 6 40 do — — Okowita 27 — — do —·— **Berlin** 31 grudnia Pszenica 163 — do 171 50 Żyto 119 — do 129 75 Okowita 96 20 do 99 60 **Peszt** 31 grudnia Pszenica 7 70 do —·— Żyto 6 05 do — — Okowita 2? — do —

Kursa giełdowe,

Wiedeń dnia 31 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 76 15 Renta wspólna srebrna 78 80 Renta 4% złota 106 50 Renta 5% papierowa 90.—. Akcje banku austro-węgierskiego 853. Akcje austrjackie kredytowe 266.7 . Funty szterlingi 127.— . Napoleondory 10·05 —. Marki niemieckie 62 $27^{1}/_{2}$

Lwów. Z izby handlowej. 31 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	199 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	206 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	— —	104 —
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a.	94 25	95 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 —	100 50
„ „ „ 4 „ „	— —	92 —
„ „ „ $4^{1}/_{2}$ „	94 25	95 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 5%) 3% w likw.	— —	54
„ „ „ „ (d. 5%) $3^{1}/_{2}$% „	— —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	101 50
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I em.	101 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% „	— —	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	21 —
„ Stanisławowa	— —	35 50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 października 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa . . .	5 50	9 27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk .	10 24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec . .	10 2	3 35	5 30	
„ Stanisławowa . . .	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . .	10 44	4 10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk .	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec .	6.20	11 06	12 25	
„ Stanisławowa . .	9.34	6 35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 50.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Władysław Axentowicz przenosi z dniem 1. lutego 1888 swój Zakład wychowawczy ze Stanisławowa do Kołomyji — przyjmuje uczniów szkół tamtejszych jakoteż przygotowywać będzie do egzaminów prywatnych, poprawczych i wstępnych.

Grobowiec familijny, 8 metrów kwadratowych obejmujący a 9 dużych trumien pomieścić w sobie mogący, na cmentarzu Łyczakowskim obok kaplicy hr Borkowskich w suchem miejscu położony, przez artystę rzeźbiarza p. Juljana Markowskiego fundamentalnie zbudowany i trwałą ornamentyką ozdobiony, jest do nabycia. Bliższą wiadomość przy kasie łaźni parowej na Żółkiewskim powziąć można.

Leśniczy, lat 28 mający, fachowo wykształcony, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje posady od 1. kwietnia lub 1. lipca 1888. Łaskawe zgłoszenia pod F. J. poste restante w Bojanowie.

Futro skunksowe męskie bardzo mało używane, jest do nabycia za mierną cenę przy ulicy Piekarskiej L. 33. Bliższa wiadomość tamże, na I-szem piętrze.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną, poleca swoje wszelkie w zakres powroźnictwa wchodzące wyroby. Cenniki darmo i opłatnie. Dyrekcja.

C. k. uprzyw. Rafinerja spirytusu i fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego w Bolanowicach, poczta Hussaków, poleca z dobroci znane w kraju i zagranicą swe wyroby, i uskutecznia wszelkie zlecenia odwrotną pocztą.

Rządca dóbr, młody człowiek z ukończoną wyższą rolniczą szkołą we Wiedniu, i kilkoletnią praktyką w rolnictwie, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje odpowiedniej posady od 1 marca lub czerwca 1888. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod „J. W." poste restante Białogóra (Weissenberg).

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jedną z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., a przesyłką pocztową za 1 złr. 10 ct., a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174.)